

ROZSTANIA • OBITUARIES

PROF. DR HAB. ANNA SADOWSKA
20 III 1937 LWÓW – 10 X 2005 WROCŁAW



W październikowy poniedziałek do środowiska polskich paleobotaników i geologów dotarła smutna wiadomość, że odeszła z naszego grona dr hab. Anna Sadowska, profesor zwyczajny, wieloletni kierownik Zakładu Paleobotaniki Instytutu Nauk Geologicznych, była Prodziekan d/s socjalnych studentów Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Była znakomitą wykładownicą zarówno paleobotaniki – dziejów rozwoju roślin w historii życia na ziemi, jak i ukochanej przez nią palinologii. Uznając, że dla badań w tej dziedzinie podstawę stanowi znajomość pyłku roślin współczesnych, była inicjatorką, współautorką i wieloletnim redaktorem ukazującej się w od-

dzielnych zeszytach *Kartoteki palinologicznej roślin polskich*. Ukoronowaniem jej działalności dydaktycznej jest nowoczesny podręcznik pt. *Palinologia*, którego, razem z prof. Sonią Dybova-Jachowiczową była inicjatorką i współautorką (Dybova-Jachowicz, Sadowska 2003), a który będzie służyć przynajmniej kilku pokoleniom geologów i paleobotaników.

Mimo obowiązków dydaktycznych profesora na Uniwersytecie – wielu godzin wykładów i ćwiczeń, prowadzenia prac magisterskich i doktorskich, kierowania Zakładem Paleobotaniki oraz sprawowania wielu funkcji administracyjnych – znajdowała czas na żmudne i czasochłonne badania naukowe – obserwacje mikroskopowe, wykonanie tysięcy spektrów pyłkowych i ich interpretację.

Zmarła była wybitną postacią w polskiej paleobotanice. W swej pracy naukowej skoncentrowała się głównie na badaniach palinologicznych neogenu. Była w tej dziedzinie ekspertem i wytrawnym naukowcem. Całe swe życie naukowe związała z Wrocławiem i jego okolicą, a dzięki znakomitej współpracy z geologami, miała do dyspozycji materiał do badań z bardzo interesującego i bogatego paleobotanicznie regionu. Z niego pochodzą bowiem najważniejsze stanowiska flor neogeńskich, jak Sośnica, Ruszów, Kłodzko, Gozdnica, Mirostowice, Gnojna czy Rębiszów.

Bogaty florystyczny trzeciorzęd Polski południowo-zachodniej miał w prof. Annie Sadowskiej znakomitego znawcę i interpretatora. Jej to głównie zawdzięczamy naszą dzisiejszą wiedzę o szacie roślinnej, klimacie oraz biostratygrafii lądowych osadów neogenu Dolnego Śląska. Co więcej, jej palinologiczne badania w zachodniej części zapadliska przedkarpackiego udokumentowały wiek pokładów węgla brunatnych z warstw kłodnickich i kędzierzyńskich oraz doprowadziły do korelacji lądowych osadów Niżu Polskiego z utworami morskimi zapadliska.

Wyniki swoich badań prof. Anna Sadowska prezentowała na wielu konferencjach krajowych i zagranicznych oraz w licznych publikacjach (Zastawniak, Köhler 2001). Jej rozległa wiedza i doświadczenie w badaniach palinologicznych trzeciorzędu oraz bogate materiały, którymi dys-

ponowała, były ważkim wkładem w pracach nad dziełem o wielkim znaczeniu dla europejskich badań palinologicznych jakim jest *Atlas of pollen and spores of the Polish Neogene* (Stuchlik et al. 2001, 2002), którego dwa tomy zostały już ukończone, a dwa kolejne będą powstawały, niestety już bez Jej udziału i współautorstwa.

Profesor A. Sadowska była osobą niezwykle czynną w życiu naukowym – była członkiem Międzynarodowej Federacji Towarzystw Palinologicznych (IOP), Komitetu Botaniki Polskiej Akademii Nauk, Komisji Paleontologii Komitetu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk oraz Komisji Nauk o Ziemi Polskiej Akademii Nauk. Była przewodniczącą Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego oraz Sekcji Paleobotanicznej PTB, członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego i Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Jako długoletni członek Rady Naukowej Instytutu Botaniki im. W. Szafera Polskiej Akademii Nauk w Krakowie była egzaminatorem i recenzentem wielu rozpraw doktorskich z zakresu paleobotaniki trzeciorzędu, broniących w tym Instytucie.

Zasługi na polu naukowym i dydaktycznym były doceniane w czasie Jej intensywnego życia naukowego; była więc odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz wielokrotnie była laureatką nagród Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego.

W kontaktach osobistych Pani Profesor Sadowska była osobą przemiłą i uroczą; zawsze pogodna – promieniała radością życia i optymizmem. Była człowiekiem prawym, zawsze lojalnym, życzliwym dla innych. W sposobie bycia była osobą o wysokiej kulturze osobistej, pełną wdzięku i elegancji. Taką zostanie na zawsze w naszej pamięci.

Spożyła na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

LITERATURA

- DYBOVA-JACHOWICZ S., SADOWSKA A. 2003. *Palinologia*. Wydawnictwa Instytutu Botaniki PAN, Kraków.
- STUHLIK L., ZIEMBIŃSKA-TWORZYDŁO M., KOHLMAN-ADAMSKA A., GRABOWSKA I., WYŻYŃSKA H., SŁODKOWSKA B., SADOWSKA A. 2001. *Atlas of pollen and*

spores of the Polish Neogene. Vol. 1 – Spores. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.

- STUHLIK L., ZIEMBIŃSKA-TWORZYDŁO M., KOHLMAN-ADAMSKA A., GRABOWSKA I., WYŻYŃSKA H., SADOWSKA A. 2002. *Atlas of pollen and spores of the Polish Neogene*. Vol. 2 – Gymnosperms. W. Szafer Institute of Botany, Polish Academy of Sciences, Kraków.
- ZASTAWNIAK E., KÖHLER P. 2001. Polskie badania paleobotaniczne trzeciorzędu. *Botanical Guidebooks* 25: 1–159.

Ewa ZASTAWNIAK

Maria ZIEMBIŃSKA-TWORZYDŁO

PROFESOR JADWIGA WILKOŃ- MICHALSKA (1921–2005) JAKA POZOSTANIE W MOJEJ PAMIĘCI

Professor Jadwiga Wilkoń-Michalska
(1921–2005) – how I will remember Her



W piękny letni dzień, 4 lipca 2005 roku, pożegnaliśmy zmarłą 27 czerwca prof. dr hab. Jadwigę Wilkoń-Michalską, emerytowanego profesora zwyczajnego nauk biologicznych, wieloletniego kierownika Zakładu Ekologii Roślin i Ochrony Przyrody Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się kolejno w Kościele Najświętszej Marii Panny na toruńskim Starym Mieście, w Auli UMK i na Cmentarzu Parafialnym Najświętszego Serca Jezusowego w Bydgoszczy,

gdzie spoczęła obok swojego męża, fizjologa roślin, Leszka Michalskiego.

Po raz pierwszy spotkałam ówczesną panią docent J. Wilkoń-Michalską we wrześniu 1979 roku, w Mogilanach pod Krakowem, gdy jako początkujący asystent uczestniczyłam w ogólnopolskim Zbraniu Roboczym nt. „Ekologia i biologia gatunków roślin w świetle badań eksperymentalnych, ze szczególnym uwzględnieniem gatunków ekspansywnych”. Zapamiętałam Ją jako żarliwą dyskusantkę (w trakcie realizacji programu naukowego) i osobę niezwykle dowcipną, wesołą, sypiącą anegdotami jak z rękawa (to w czasie wieczornego spotkania towarzyskiego).

Bliżej zetknęłam się z Nią dopiero w 1985 roku na etapie recenzji mojej rozprawy doktorskiej. W maju tegoż roku pojechałam do Torunia z egzemplarzem pracy. Jechałam całą noc z Białowieży – robiłam taką turę między miejscami zamieszkania obu moich recenzentek. Byłam wtedy po raz pierwszy w Toruniu. Gdy dotarłam do UMK, do Zakładu Ekologii Roślin i Ochrony Przyrody, któremu szefowała Pani J. Wilkoń-Michalska, ta przede wszystkim zainteresowała się, jaką miałam podróż, a gdy się dowiedziała, że jechałam całą noc, od razu poprosiła jedną z pracownic technicznych, aby poszła do sklepu po wiktuały i przyrządziła mi śniadanie. Jakiż wspaniały smak miała bułeczka z masłem i żółtym serem, i gorąca herbata, po takiej męczącej nocy! Potem Pani Profesor znalazła mi wolny pokój, żebym mogła w spokoju trochę odpocząć, gdy Ona będzie przeglądała pracę. Co prawda, po paru godzinach poczułam spory zawód, gdy mi zakomunikowała, że nie może się teraz zająć recenzją, bo wyjeżdża do sanatorium w Szczawnicy, i najlepiej byłoby, żebym Jej tam właśnie moją pracę dostarczyła, ale ostatecznie nie okazało się to dla mnie wielkim problemem. Przebywałam wtedy na urlopie zdrowotnym, skorzystałam więc z przydziału na wczasy pracownicze w Cyrhli k. Zakopanego, skąd miałam znakomitą bazę wypadową do Szczawnicy. Dzięki tej wyprawie mogłam podziwiać przepiękną panoramę Tatr (równie piękną, jak dotąd, udało mi się oglądać jeszcze

tylko dwukrotnie). Zapamiętałam także zgoła inny widok: wsi Nowe Maniowy, przeniesionej z dna przyszłego Zbiornika Czorszyńskiego i wybudowanej na pełnym „szczyrku”. Przygnębiający był obraz szeregowej zabudowy, której nie towarzyszyło bodaj jedno drzewko ani krzaczek. Sprawa zalewu i zapory przewijała się w trakcie naszej rozmowy z prof. Michalską, wówczas członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która opowiadała mi o bojach – bezskutecznych zresztą – o zaniechanie tej sztandarowej budowy realnego socjalizmu.

Najczęstsze kontakty z Panią Profesor Wilkoń-Michalską miałam w okresie przygotowywania przez Nią recenzji redakcyjnej mojej rozprawy habilitacyjnej (koniec 1994 roku). Bywałam wtedy u Niej w domu (właśnie późnym latem tegoż roku zachorowała poważnie, co już do końca życia skutkowało obniżeniem sprawności fizycznej). Spędzałyśmy długie godziny na rozmowach, niekoniecznie naukowych. Okres ten zbliżył nas na tyle, że przez następne 10 lat pozostawałyśmy w serdecznej korespondencji. Wymiana kartek i listów nie była może zbyt ożywiona – 2 lub 3 razy do roku – jednak korespondencja pani Profesor była przesycona głęboką treścią, refleksjami nad pracą twórczą, nauczaniem i zwyczajnym codziennym życiem, nad miłością, przyjaźnią, ale i nad całą gamą negatywnych ludzkich uczuć – zawiścią, złośliwością, małostkowością, pychą, od których nie jest wolne także nasze środowisko, wreszcie w ostatnich latach – nad odchodzeniem, przemijaniem. Z tej korespondencji wyłania się obraz niezwykle wrażliwego, mądrego, ciepłego, życzliwego, dobrego Człowieka, który dawał mi cenne wskazówki w odniesieniu do różnych aspektów zawodowej i życiowej drogi. (Inna sprawa, że w niektórych kwestiach okazałam się niezbyt pojętną uczennicą.) Wybranymi myślami chciałabym podzielić się z Kolegami botanikami, oficjalne pożegnanie pozostawiając Uczniom i Współpracownikom Pani Profesor z UMK.

Na początku swojej „kierowniczej kariery” najwyraźniej pożałowałam się na nadmiar obowiązków, obiektywne – i nie tylko – trudności w prowadzeniu zakładu. Pani Profesor napisała wówczas:

Na pewno masz więcej obowiązków. Teraz jako samodzielny pracownik musisz przyzwyczaić się do tego, że dużo zależy od Twojej decyzji i los zakładu też w dużym stopniu będzie się kształtował według Twojej woli i konsekwentnego działania. [...] W zakładzie toleruj zainteresowania innych, bo ważne jest, żeby ludzie nie pracowali pod presją. Przekazuj im zapał, chęć do pracy. Materialistyczne podejście młodszej kadry wypływa z obecnie pojmowanego świata, ale i to przeminie, jak im się poprawi materialnie, to zaczną szukać idei, zaangażowania, bo tylko to daje radość tworzenia. [...] Radzę Ci nie brać za dużo na swoje barki, bo sądząc po sobie, wiele rzeczy nie dokończyłam – a to też szkoda (8 listopada 1997 roku).

Dosyć często wyrażała swój niepokój o szeregienie się negatywnych postaw w nauce. W liście pisany 10 grudnia 2003 roku przeczytałam:

O „wpychaniu się” na cudze podwórko szczególnie dużo mówi się wśród florystów. Nie podoba mi się bardzo stanowisko tych, którzy uważali swoje fragmenty krajobrazu (gdzie byli florystycznie i ekologicznie, faunistycznie też zaangażowani) za „poletka Pana Boga” i za swoje. Niektórzy botanicy nawet na zjazdach naukowych nie pokazują swoich poletek. Boją się wykrywania zjawisk czy gatunków przez konkurentów z innych ośrodków czy nawet z tego samego zakładu, w którym pracują. Mieliśmy też takich i do tego czasu pokutuje ta tradycja (w ujemnym tego słowa znaczeniu). Ale to nie jest rozwój nauki i radość tworzenia. To trudne w każdej grupie badań. Szefowie muszą być na poziomie, bo inaczej sprawy ambicyjne grają ogromną rolę i prawdziwie pojęta nauka upada.

Innym razem (18 kwietnia 2004 roku) charakteryzowała środowisko naukowe w takich oto słowach:

Myślę, że w nauce pycha, zazdrość i tego rodzaju negatywne wartości rozwijają się też u wielkich ludzi. Dużo jest w świecie naukowym też wad i złych spojrzeń, i tym samym działań.

Sporo miejsca w korespondencji poświęciła Pani Profesor wspomnieniom z lat studenckich, pisząc o swoich kolegach i nauczycielach. W okresie, gdy jeszcze – nie z własnego wyboru – parałam się dydaktyką biologii, napisała:

Metodyka może być też interesująca, ale trzeba mieć wyposażony gabinet zarówno w instrumenty, jak

i odpowiednie zbiory. Ja pamiętam, jak w Krakowie mieliśmy zajęcia z metodyki nauczania zoologii, prowadził dr chyba Dziubałowski, miał piękne zbiory motyli, muszli itp. Podobnie prof. Szafer prowadził metodykę nauczania botaniki. Zajęcia prowadził najczęściej w Ogrodzie Botanicznym lub przy biurku na materiałach muzealnych i zielniku. Zwrócił nam uwagę na wiele interesujących zjawisk w przyrodzie, o których nie mówi się w podręcznikach, ale trzeba umieć je dostrzegać (18 października 1995 roku).

Do swoich krakowskich wspomnień powróciła kilka lat później, pisząc w liście z 10 grudnia 2003 roku:

[...] zachwycałam się okresem studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, zaraz po wojnie zaczętych i ukończonych, miałam prawdziwych mistrzów nauki i świetnych pedagogów. Ale w czasie wojny brakowało nam młodym nauki – garnęliśmy się do wiedzy, nie przejmując się trudnościami (brak podręczników, ciężkie warunki bytowe, itp., itp.). [...] Mój wzór nauczyciela to między innymi profesor Szarski. Wielki uczony, zwłaszcza w dziedzinie ewolucji (głównie kręgowców, w tym zwłaszcza płazów), społecznik – u nas był dwukrotnie rektorem, wrócił potem do Krakowa – uczył mnie też przed wyjazdem do Torunia [...] Ostatni list jaki do nas i studentów swych napisał: „Moje wykłady kiedyś się przydawały, a teraz przykrywa je kurz starości, nowe technologie et cetera – ale została pamięć ze strony żyjących jeszcze studentów i asystentów, których uczyłem. To jest bardzo ważne pokochać nauczanie i przyjaźń z uczniami. I tu musimy sami sobie utorować drogę, która prowadzi, że zamieszkamy w sercach nie tylko naszych dzieci”.

Pasją naukową, której Profesor Michalska pozostała wierna do końca, była roślinność solniskowa. Warto przypomnieć, że Pani Profesor jest autorką pierwszej polskiej monografii z zakresu biologii i ekologii populacji roślin, poświęconej solirodowi zielnemu (*Salicornia patula*). Również na mojej zawodowej drodze nie mogło zabraknąć halofitów. Do egzaminu doktorskiego Pani Profesor poleciła mi przejrzeć całą polską literaturę „solniskową” (w większości Jej autorstwa), ale ponadto także światową monografię na temat halofitów, której tytułu ani autorów już nie pamiętam. W 1985 roku nie było tej publikacji w żadnej z polskich

bibliotek. Udało mi się zamówić ją za granicą poprzez wypożyczalnię międzybiblioteczną Biblioteki UMCS w Lublinie. I owszem, książka przyszła, tyle że... w parę tygodni po obronie pracy doktorskiej. Ale egzamin doktorski jakoś zdałam.

Przy okazji 52. Zjazdu PTB w Poznaniu, we wrześniu 2001 roku, uczestniczyłam w wyjeździe terenowej, w programie której jednym z punktów były solniska w okolicach Inowrocławia. Pani Prof. Michalska – chodziła już wtedy z laseczką, a w trakcie wyjazdu towarzyszyła Jej córka Hania – znaleźli się w swoim żywiole, straciła niemal rachubę czasu i gdyby nie coraz bardziej stanowcze napomnienia Pani Hani („Mamo, nie zdążymy na ostatni pociąg do Torunia”), pewnie opuścilibyśmy solniskowe polećka dopiero głęboką nocą.

Profesor Jadwigę Wilkoń-Michalską cechowała wielka radość życia na każdym jego etapie. Kochała spotkania towarzyskie, zabawę, żarty. Nie zapomnę tradycyjnej uroczystej kolacji z okazji 49. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Kielcach (wrzesień 1992 roku), gdy pani Profesor, która jak się okazuje, już wtedy przekroczyła 70-tkę, wiodła prym w tańcach i jako jedna z ostatnich zesła z parkietu. Sama zaangażowana naukowo do późnych lat uważała, że praca – nawet najbardziej satysfakcjonująca – nie powinna nam przesłaniać zwykłych radości życia. Niejednokrotnie dawała temu wyraz w listach. Oto fragment z 8 listopada 1997 roku:

[...] Wyczuwam w Tobie bratnią duszę, że przejmiesz się wieloma sprawami i jesteś raczej „refleksjonistką”, chociaż lubisz się też „powyglupiać” i wszystkich rozweselać.

W kilka lat później (17 grudnia 2000 roku) pisała:

Nie zapracuj się na „amen”, bo na życie trzeba dużo czasu też poświęcić – choćby po to, żeby na stare lata wspominać i nie odczuwać pustki,

a w liście z 18 kwietnia 2004 roku dodała:

[...] trzeba nauczyć się odmawiać przyjmowania wielu funkcji, które pozornie dają dużą satysfakcję,

ale łączą się również z przemęczeniem i chaosem. (Za dużo mam pracy – nie mam czasu na przyjemności i radości. Muszę coś z siebie dawać, ale nie powinnam też rezygnować ze swojej młodości i szczęścia).

Z wiekiem Pani Profesor coraz częściej podsumowywała swoje życie, godziła się z losem, a pierwsze oznaki pojawiły się już w 1995 roku, po śmierci męża. W liście z 7 czerwca 1995 roku, w odpowiedzi na kondolencje, napisała między innymi:

Zdaję sobie sprawę, że dużo zależy od tego, żeby się pogodzić z losem; przyjąć to, że nie ma Leszka, za stan naturalny, że każdy z nas musi odejść. Rozmawiam z Nim, jakby był obecny.

Ostatnia kartka napisana przez Nią już po śmierci Profesora Janusza Bogdana Falińskiego, która tak poruszyła środowisko botaniczne, opatrzona datą 29 grudnia 2004 roku, zawiera takie oto słowa:

Przeraziłam się nagłą śmiercią Janusza Falińskiego. Był o przeszło 10 lat młodszy ode mnie. Ja już powoli słabnę, ale jeszcze warto choć chwilę być na tym świecie.

W czasie ceremonii pogrzebowej parokrotnie padły słowa z ewangelii św. Pawła: „Człowiek nie żyje dla siebie i nie umiera dla siebie”. Pani Profesor Jadwiga Wilkoń-Michalska z pewnością nie żyła tylko dla siebie, do końca swoich dni mocno przeżywała wszystkie sprawy rodzinne, interesowała się pracami Zakładu, myślała o swoich uczniach. W liście z 10 grudnia 2003 roku tak mnie napominała:

Staraj się, by w życiu stosować hasło „Na próżno żyje ten, który nikomu nie pomaga”.

Myślę, że wraz z Jej odejściem umarła także jakaś częśćka nas – tych, którzy Ją znali bliżej i zaskarbili sobie Jej sympatię.

PODZIĘKOWANIA. Dziękuję Bliskim Pani Profesor za wyrażenie zgody na opublikowanie fragmentów Jej listów. Poza dodaniem niezbędnych znaków przestankowych, ich zapis pozostawiam w zgodzie z oryginałem.